

Rzeka Książki

Istnieje w Warszawie „Rzeka Książki”, instytucja, ze względu na cele i założenia statutowe, ze wszelkich miar politycznych. Niestety, choć od jej założenia upłynęło już pół roku, głucho — jak dotąd — o jej działalności. Dlaczego? Nie przypuszczamy, ani przez chwilę, aby istniały jakieś trudności... wewnętrzne tylko z tego powodu, że według punktu h, § 5, części II statutu, jednym z celów „Rzecz” jest „zwalczanie wydawnictw pornograficznych i szkodliwych”, a jednocześnie w zarządzie „Rzecz” zasiada p. Wanda Melcer. (X.).

WYMOWA NAZWISK

W Operze „Święta Meksyka” — adaptacja Jerzego Waldena (L a n d a u).

W Wielkiej Rewii „Król na jedną noc” — adaptacja Jerzego Waldena (L a n d a u) oraz Hemara (H e s z e l e s a).

W Teatrze Polskim „Jadzia Wdowa” — sztuka T u w i m a (!!!).

W Teatrze Letnim „Miłość przy świecach” — piosenki Jurandota (G i a j g e w i c h t a).

W Cyruliku „Jaś u raju bram” — adaptacja Hemara (H e s z e l e s a).

W Teatrze 8.15 — „Narzęczona zginęła” — muzyka L u d o P h i l i p p a.

I czy nie, może człowieka chwycić szewska pasja? ST. BOP.

Z życia towarzyskiego

W dniu dzisiejszym w kościele „pokarmielickim” św. Józefa Obłubienia o godz. 5½ wiecz. odbędzie się ślub konserwatora zabytków sztuki w woj. wołyńskim, mag. fil. Zbigniewa Rębskiego z mag. fil. Hanną Starzyńską. Szczęść Boże młodej parze!

Idylla



Święto winobrania na Węgrzech

„Kurier Poranny”, Genewa i Hugo

Przyzwyczajanie czy ignorancja?

„Kurier Poranny” ogłosił w nr. 264 z 23. 9. 37 obszerną korespondencję polityczną z Genewy pióra p. Konstantego Symonolewicz. Tytuł zgola literacki i wręcz poetycki:

— Genewa płacze rzęsiłymi łzami jesieni.

I motto też — poetyckie. W dodatku francuskie.

„Les langueurs longs des violons.

De l'automne. Bercent mon coeur d'une langueur

Monotone.

(V. Hugo)“.

Tak, proszę państwa: Victor Hugo! Byłem pewny, że autorem tych wierszy jest Paul Verlaine. Tymczasem p. Symonolewicz zapewnia, że Victor Hugo. Najwidoczniej przeczytał je w jakimś zbiorze poezji tego autora. Jakież z tego wnioski?

Verlaine żył w latach 1844 — 1896, Hugo zaś 1802 — 1885. Mógł więc jeszcze zdążyć przed śmiercią odpisać ten wspaniały, melodyjny wiersz z Verlaine'a.

Ma więc p. Rzymowski prekursora — i to wcale wybitnego. „Kurier Poranny” ma szczęście: Co rok, to plagiat na jego łamach. A może to wszystko przypisać tylko naszej polskiej, zakorzenionej od pewnego czasu, manii: zamieniania podpisów.

Napisze Russel — podpisze się Rzymowski, napisze Grimm czy Piasecki — podpisze Sieroszewski, napisze Tolstoj — podpisze Rymowicz, namaluje Becker — podpisze Orzelski.

Dlaczegoż by tego miłego zwyczaju nie przeszczerzyć i na obcy grunt? Napiisał Paul Verlaine — podpisać pod tym Victora Hugo. Co to szkodzi? Obaj już dawno nie żyją. A własność prywatną nie żyje. A własność państwową — Kto by na to zwracał uwagę.

Swoją drogą ignoranci rodzą się w Polsce na kamieniu. Dr. Edward Boyé nie zna francuskiego, a zabiera się do tłumaczenia Brentana („Odrodzenie”) i wydaje je. I wszystko w porządku. Nikt prócz „ABC” nie zwrócił na to uwagi.

P. Symonolewicz słyszał gdzieś

kiedyś dzwon, ale nie wie dobrze gdzie. Swobodnie pod wierszem Verlaine'a każe drukować nazwisko Victora Hugo. Wśród ignorantów ignorancja przechodzi niezauważona. Zresztą mają wybitnego protektora: samego prezesa Sieroszewskiego, który oświadczył, że o jakimś tam Grimmie nigdy nie słyszał, ani „takowego” nie czytał!... (Pi).

Zaświadczenie Ludwika XIV

Sposoby handlarzy dziełami sztuki

Koła handlarzy dziełami sztuki interesują się najbardziej sprawą, czy dane dzieło sztuki nie jest przypadkiem falsyfikatem. To też monachijski historyk sztuki, Voll, miał zwyczaj mawiać do swoich kolegów: „Jest to rzecz bardzo złą, że wszyscy mają do mnie o to pretensję, iż przy oglądaniu obrazu zawsze zapytuję, czy naprawdę pochodzi on od osoby, która rzekomo go namalowała”.

Pewien malarz, zapytany przez handlarza dzieł sztuki o opinię co do pewnego obrazu Daubigny, wybrał z kłopotu w ten sposób: „Ze wszystkich fałszywych obrazów Daubigny, które znam, ten jest niewątpliwie najprawdziwszy”.

Dziwny jest też bardzo często punkt widzenia zbieraczy dzieł sztuki, jeśli chodzi o prawdziwość tych dzieł. Tak np. Renoir zaproszony kiedyś na wieś do znajomych, ujrzał w jednym z salonów bardzo wątpliwy obraz Corota i ostrożnie wypowiedział swoją pod tym względem opinię. Właściciel obrazu nie zmartwił się tym jednak i odpowiedział, że, jak na wieś, to i taki wątpliwy co do swego pochodzenia obraz zupełnie wystarczy.

Przed kilkudziesięciu laty mieszkał w Berlinie namiętny zbieracz, który cały swój dom zapenił wątpliwego pochodzenia obrazami i bardzo był dumny ze swoich zbiorów. Każdy, kto go odwiedzał i miał nieszczęście oglądać obrazy, musiał wypowiadać swą opinię o nich w specjalnym albumie. Jeden z gości chciał za wszelką cenę uniknąć wypisania tej opinii, gdy jednak gospodarz nie chciał od swego odstąpić, skreślił zdanie następujące: „W całym tym zbiorze pan jest jedynym oryginałem”.

Pewien paryski handlarz dzieł sztuki, chcąc rozwiązać wszelkie wątpliwości co do pochodzenia wspaniałego zresztą zegara rokokowego, który umieścił w oknie wystawowym, przybił do niego kartę tej treści: „Zaświadczam niniejszym, że ten zegar pochodzi rzeczywiście z mojej epoki. Ludwik XIV”.

Ten sam handlarz posiadał pięć posążków, pochodzących z pierwszych lat XIX wieku. Były to postacie kobiece, odziane w sposób

Godz. 9.00 Kościół św. Aleksandra (Plac 3 Krzyży) — Msza św. Godz. 11.00 Zwiedzanie zabytków, muzeów i wystaw. (Zbiórka w lokalu Zw. Prop. Turyst. Pl. Teatralny, róg Wierzbowej). Godz. 15.00 Teatr Narodowy, Teatr Letni jak w d. 2 bm. Godz. 17.00 Koncert orkiestry dętej na rynku Starego Miasta. Godz. 18.00 Sala P. A. L. — Wiecz. autorski Z. Nałkowskiej. Godz. 19.00 Wyświetl. filmów artystycznych na Rynku Starego Miasta.

Sala Konserwatorium — Koncert. Wykonawcy: I. Farjaszewska (śpiew), Z. Drzewiecki (fortep.). Godz. 20.00 Teatr Wielki — Opera Moniuszki „Halka”, Pochód propagandowy ulicami Warszawy (punkt wyjścia: Mokotów, ul. Narbutta). Godz. 21.00 Widowisko popularne na Rynku Starego Miasta (jak w dniu 3. b. m.). W ciągu całego dnia. Kiermasz artystyczny na Rynku Starego Miasta. Wieczorem iluminacja zabytków.

Przesunięcie podziemnej granicy

Sensacyjny zatarg czesko-węgierski

Prasa czeska donosi o ciekawym sporze czesko-słowacko-węgierskim o granice.

Rozległe góry Aggtelek na Węgrzech rozciągają się wzdłuż granicy, którą w pewnym punkcie przekraczają. Turysty, zwiedzający góry, przechodzili granicę w podziemnych. Władze czesko-słowackie zagroziły części góry kratą żelazną, aby przeszkodzić przekraczaniu granicy bez paszportów.

W ostatnim czasie dokładne pomiary fachowe stwierdziły, że urzędy czesko-słowackie umieściły kratę 400 m. od granicy na terenie węgierskim. W następstwie doszło do rokowań dyplomatycznych, które doprowadziły do tego, że już w najbliższym czasie granica podziemna zostanie skorygowana, a kratka czesko-słowacka w podziemiach zostanie cofnięta o 400 m. wstecz.

Sowieckie głupstwa

„Woda produktem mycia”

W Moskwie ukazał się skrót do wykładów ekonomii gospodarstwa komunalnego, prof. Gerusa. W skrócie tym znajdujemy takie oto kwiatki:

„W łaźni odbywa się proces mycia z pomocą gorącej i zimnej wody. Mycie jest jednocześnie produktem użycia myjącego się i produktem łaźni jako przedsięwzięcia. Gorąca i zimna woda są to elementy procesu, który nazywa się myciem. Z ich pomocą odbywa się przekształcenie brudnego ciała w czyste”.

Ale dalej jeszcze lepiej: „Fizyczna woda nie łączy się z czystym ciałem jako produkt mycia, ona łączy się z omdłym brudem, a ten ujemny wynik zastosowania wody nie zmniejsza jej roli jako zasadniczego surowca. Rola jej jest więc taka, jak przy myciu białizny” i t. d. na paru stronicach.

I tego wszystkiego biedni studenci muszą uczyć się na pamięć.

Wznówienie „Papy”

Dziś Teatr Mały wznawia przemianę, pełną sentymentu i humoru komedię w 3-actach Flers’a i Caillavet’a „Papa”, w której znakomity artysta K. Junosza Stępowski, tworzy jedną z najlepszych swych kreacji komediowych. Obok Junoszy Stępowskiego w innych rolach ważniejszych wystąpią: Z. Nakoneczna, L. Wysocka, S. Grolicki, J. Woskowski, J. Pichelski, S. Butkiewicz.

ARCHEOLOGIA

OSADY PRZEDHISTORYCZNE

W połowie b. m. ekspedycja naukowa Muzeum Miejskiego w Toruniu wyruszy na teren powiatu wąbrzeskiego, aby przeprowadzić badania archeologiczne w Lisewie i Zawadzkiej.

W Lisewie istnieje osada słowiańska z okresu wczesnonieolitycznego, w której doskonale zachowały się ślady domów wykonanych w technice słupowo — plecionkarskiej, w Zawadzkiej zaś, na bogatym cmentarzysku z okresu rzymskiego (do 400 r. po nar. Chr.), ozdoby z brązu i wspaniała ceramika meandrowa.

Prace wykopaliskowe przy grodzisku lużyckim z wczesnej epoki żelaznej w Kamieniu pod Toruniem dobiegają końca i będą kontynuowane w następnym roku.

ARCHITEKTURA

KOŚCIÓŁ N. M. P. W TORUNIU

Komisja konserwatorska złożona z inżynierów architektów urzędu wojewódzkiego pomorskiego oraz konserwatora zabytków zbadała konstrukcję wczesnobarokowych kruchówek przy gotyckim kościele M. PANNY w Toruniu. W wyniku badań odkryto pod kruchówkami szereg grobów należących do dawnego patrycjatu toruńskiego.

Konserwator pomorski stwierdził, iż kruchówki zostały skomponowane jako architektoniczny zespół epitafiów, połączonych z grobami kilku rodzin. Ten niezwykle ciekawy dla historii kultury zabytek, będzie w najbliższej przyszłości przedmiotem prac konserwacyjnych, które przywrócą mu jego pierwotny wygląd.

LITERATURA

FINSKA NAGRODA LITERACKA

Doroczna nagroda literacka największego towarzystwa wydawniczego

GOSPODA POD
ZŁOTĄ KACZKĄ
w stylu XVI wieku
KRÓLEWSKA 11 przy SIMIE
otwórzcie swoje podwoje
GOŚCIU MIŁY,
KU SZLACHETNEMU
UGOŚCZENIU CIĘ

Steropolskim obiadem 3.50 gr. —
Kolacją, Tradycyjne dania frykasy

go Finlandii Werner Soederstroem A. B. została w r. b. przyznana literatowi Mike Waltari za powieść p. t.: „Obcy człowiek wraca do domu”. Nagroda wynosi 25.000 fmk.

NAUKA

ZE ZJAZDU MATEMATYKÓW

Na odbywający się obecnie w Warszawie III Polski Zjazd Matematyczny przybyli w ostatnich dniach dwaj wybitni uczeni zagranicą: Maurice Frechet, profesor Sorbony i Heinz Kopp, profesor Politechniki w Zurychu.

Dotychczas wygłoszono kilkanaście referatów z różnych dziedzin matematyki m. in. dr. Lamberto Cesari z Rzymu mówił o organizacji i nowszych pracach Rzymskiego Instytutu dla zastosowania rachunku, zaś ppłk. dr. Felsztyn mówił o pracy matematyków w obronie państwa.

MEDYCINA

Epidemia paraliżu dziecięcego, która nawiedziła prowincję Ontario w Kanadzie doprowadziła do wynalazku, który w przyszłości może oddać ogromne usługi w ratowaniu chorych. Są to udoskonalone w wysokim stopniu „sztuczne płuca”. Maszyny, którymi posługiwano się dotychczas były dużymi, ciężkimi aparatami, ze snecjalnymi skrzynkami do których wkładano chorych. Aparaty były kosztowne tak, że szpitale nie mogły zaopatrzyć się w większą ich ilość. Nowe aparaty wynalezione przez Bernarda Leibel są lekkie, działają bardzo sprawnie i będą dużo tańsze, co pozwoli szpitalom na zaopatrzenie się w większą ich ilość.

VARIA

SALA GRETY GARBO

W MUZEUM AMERYKANSKIM W „American Swedish Historical Museum” w Filadelfii urządzone są specjalne sale, mające upamiętnić prace Szwedów w Ameryce. Sale takie poświęcono m. in. słynnemu inżynierowi Johanowi Ericssonowi, Jenny Lind etc. Obecnie projektowane jest poświęcenie oddzielnej sali słynnej artystce filmowej Grecie Garbo.

„FILM JAKO SIŁA SPOŁECZNA”

Angielskie Towarzystwo Fotograficzne (The Royal Photographic Society) urządza w dniach 13—27.XI b. r. w Londynie wystawę filmową pod hasłem „The Film as a Social Force” (Film jako siła społeczna). Na wystawie odbędą się odczyty i przedstawienia. Najlepsze eksponaty będą nagrodzone. (mp.).

JACEK BRZEZINA

38)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Słyszałam naturalnie o nim, lecz nie miałam okazji do wiedzieć się, gdzie jest jego legowisko, a uganiać się za nim po pustyni nie miałam wcale ochoty, wiedząc z doświadczenia, że to do niczego nie doprowadzi. Pewnego dnia jednak, gdy byłam z odwiedzinami u mojego szczeru, koczującego o jakieś sto kilometrów od Abou-Kemalu, w dżebelach po drugiej stronie Eufratu, zaszedł wypadek, który zmusił mnie do wypowiedzenia walki gepardowi-ludożercy. W nocy, krwiożercza bestia zagryzła pastuchą, który odważył się wybiec na pomoc zagryzanym owcom. Ciało nieszczęśliwego znaleziono w stanie pożałowania godnym. Głowa zmiażdżona kłami, mięso kawałkami powygrzane i porozrywane... W obozie powstał szalony popłoch. Nie wyobraża pan sobie, co to jest panika u beduinów! Stają się niezdolni do niczego, zupełnie głupiej. Musiałam więc coś zrobić, by położyć temu kres, tym bardziej, że mieli mi przeprowadzić wielkie stado wielbłądów, a w takich warunkach trudno było na nich liczyć. Wierząc święcie w nieczyste duchy i byli przekonani, że to sam „chitan”(*) ugania się nocą po stepach.

Traf chciał, że jeden z pastuchów znał legowisko krwiożerczego geparda. Przyciśnięty do muru, przyrzekł być przewodnikiem. Nikt ze szczeru nie odważyłby się pojeść prosto w paszczkę kanibala, nie darmo ochrzczili bestię mianem „chitana” i choćby miała ich wszystkich wygryźć, jesz-

cze nie podnieśli by na nią ręki. Przemocą więc wsadziłam do samochodu samego szeika z dwoma ludźmi i pastuchem-przewodnikiem. Broń miałam, gdyż nie rozstaję się z nią nigdy podczas wycieczek po pustyni, postanowiłam więc skorzystać z okazji, by za jednym zamachem uwolnić okolice od terroryzującego ją kanibala i oprzeć na jeszcze silniejszych fundamentach moją stawę wśród szczepów beduinów.

Szczep płakał za nami i błagał, by nie wyruszać w tak niebezpieczną drogę. Kochali mnie i byłam im wdzięczna za to. Jednak postanowienia mego nie zmieniłam.

Legowisko geparda mieściło się w niedalekim dżebelu. Pastuch, drżący jak osika, wskazał ukrytą wśród kamieni na zboczu urwistego wzgórza pieczarę. Czarny otwór ział zgrozą. Trzeba się było zdecydować. Jeden rzut oka na tropę wystarczył, by się przekonać, że gepard jest u siebie w domu. Byłam z tego zadowolona, lecz pastuch natychmiast popsuł mi humor, szepcząc, że w jaskini są małe! To bardzo pogarszało sprawę. Gepard jest ogromnie niebezpieczny przy spotkaniu w cztery oczy, a co dopiero, gdy staje w obronie swoich kociąt! O wyciągnięciu beduinów z samochodu nie było mowy. Podnieśli szyby, zamknęli się od środka i leżeli plackiem na podłodze. Byli w tak panicznym strachu, że nie było sensu tracić czasu na perswadowanie im czegośkolwiek. „Chitana... chitana...” darli się w kółko, a pot spływał im po wykrzywionych strachem twarzach. Z takimi fanatykami, jeżeli sobie coś ubrdają, nie można dojść zupełnie doładu. Będzie leciał z gołą szablą w dłoni na samochody pancerne, zięjące karabinami maszynowymi, jak to miało miejsce w czasie rewolucji Druzów w Damaszku, ale na nysz, w której z tych czy innych głupich powodów zobaczy „chitana”, nie podniósłby palca i zmykałby, gdzie pieprz rośnie.

Nie mogłam się już cofnąć, nie chcąc narazić na szwank swojej reputacji. Nie miałam zresztą do tego ochoty. Porywało mnie niebezpieczeństwo, emocja przygody. Wspięłam się więc po urwistym zboczu, zasianym kośćmi, widomym śladem gospodarki geparda. Sztucer zostawiłam na dole. Za

blisko miałam spojrzeć w oczy bestii, by mi się na co mógł przydać. Mój mauzer był daleko odpowiedniejszą bronią w tym wypadku.

— Przypuszczam! — mruknął półgębkiem Tom, wspominając wczorajszą scenę. — Feher mógłby coś o tym powiedzieć. Jest też swego rodzaju gepardem!

— Jeżeli nie czynną gorszym! — odpowiedziała zupełnie poważnie. — Wzięć się go boję! Ale to mnie też bardziej podnieca. Taką już mam naturę. Lecz wracając do geparda, a raczej gepardzicy: Siedział cicho, nie wiem, czy czając się na mnie, czy też nie słysząc mnie jeszcze. Dotarłam w końcu, nie bez pewnego trudu, do wąskiego wejścia jaskini. Z wnętrza wydobywał się ostry zapach dzicyzny i rozkładającego się mięsa. Dochodziło też jakieś ciche mruczenie. Wsunęłam się w ciemny otwór, na tyle wysoki, że nie potrzebowałam się schylać, i w tej chwili stanęłam oko w oko z bestią.

Nie wiem, czy widział pan kiedyś żywego geparda. Dla mnie nie była to nowina, lecz przynajmniej szczerze, że zwierzę przeszedł moje oczekiwania. Tak cudnie połyskującej skóry, takiego wzrostu i takich dźwięków ślepiów nie widziałam jeszcze u żadnego. Stałyśmy naprzeciw siebie bez ruchu. Ja czekając, aż gepardzica rzuci się na mnie, by łańwiej wtedy wpaść w jej kule w białym włosie poroście podbrzusze, ona, mierzając mnie swoimi zielonymi chytrymi oczyma i badając widocznie, jaki jest cel mojej niespodziewanej wizyty. Zduszony bulgot wychodził z szerokiej piersi...

Nie mogłam strzelać. Strzał z biodra do spłaszczonej nad ziemią kwadratowej głowy był zbyt trudny, a na mierzenie nie mogło być czasu. Wreszcie jednak doczekałam się, że zwierzę skoczyło. Mignęło w słabym świetle wspaniałe ciało i dosięgnęło w połowie skoku trzema kulami, runęło prosto pod moje nogi. Gdybym nie trafiła lub, co gorzej, źle trafiła, nie zostałoby po mnie śladu. Beduini nie przyszliby na pomoc za nic w świecie, a tak wielkiej bestii nie dałabym w żaden sposób rady.

(D. c. n.).

*) „chitan” — szeitan, diabeł.